

Ryszard.

Część 2/2 opowieści kociej treści.

Po ok. 3 miesiącach Lucynie zaczęło się nudzić w domu. Przynajmniej takie mieliśmy wrażenie. Dużo pracowaliśmy, co się nie zmieniło do chwili obecnej.

Myślę, że zadziałała na Nią ambicja. Lucyna była niejako "moja", chociaż w zasadzie nasza. Ale wybór był mój.

Przeznaczenie podróży było podobne. Tym razem było to schronisko, gdzie ostatnio nie mogliśmy wziąć kota z powodu kwarantanny.

To był Jej wybór.

Miał być kotem. Malutkim, najlepiej kilkutygodniowym. Nie czarnym i nie białym.

Wcześniej mieliśmy upatrzonego jednego kotka z domu tymczasowego. Malutka kuleczka futra nazywała się Prezes i żyła na ogródkach działkowych. Umówiliśmy się z Panią, które miały Prezesa pod opieką u weterynarza, wzięliśmy też Lucynę na okoliczność sprawdzenia, czy nie jest chora - dwa koty, które się nie znają łatwo mogą się od siebie czymś zarazić.

Prezes wyglądał jak kot z reklamy pewnej karmy dla kotów. Był naprawdę malutki, mieścił się w jednej dłoni. Bał się nieznanego, zsiusiał się do transportera.

Lucyna była zdrowa, za to Prezes miał końcówkę kociego kataru. Adopcję trzeba było przełożyć o tydzień.

Wzięliśmy kocyk z zapachem Prezesa. Lucyna w domu ciekawie wąchała szmatkę, zaznajamiając się z przyszłym nowym domownikiem.

Dzień przed wyjazdem po Prezesa rano dostaliśmy smsa.

"Prezes nie żyje... nie wiemy, co się stało..."

Jakie nietrawne i kruche jest kocie życie. Może gdybyśmy go wzięli, nie patrząc na jego chorobę, to by przeżył, może Lucyna by się nie zaraziła... gdyby, gdyby.

Nie poddaliśmy się. Pojechaliśmy do schroniska.

Było naprawdę ciepło, sierpniowy dzień. W schronisku kwarantanny dawno nie było, miła Pani zaprosiła nas do klatki z najmniejszymi mieszkańcami schroniska.

W oko wpadły nam dwa. Jedna kotka, drugi kot. Umaszczenie podobne - szarobure, pręgowane. Ja chciałem kotkę, wyglądała na spokojną, ale kot miał błysk w oku, a jak Ona wzięła go na ręce to wiedziałem, że jest po zawodach.

Imię "Ryszard" wymyśliliśmy jeszcze w schronisku. Mimo tego, że to był mały kotek to wyglądał jak miniaturowy ryś, nawet miał pędzelki na końcówkach uszu. Mnóstwo wąsów i grube łapki; widać było, że to będzie rozrabiaka.

Był taki mały, że wkładając go do transportera nie czułem żadnego ciężaru podczas noszenia.

Jadł, spał, a Ona go nosiła na rękach. To była jej maskotka.

Lucyna jest zbyt dumna, by dać się nosić. Nie da się absolutnie nikomu wziąć na ręce, nawet mi. Po kilkunastu szramach na rękach już nawet nie próbuję jej podnosić; nie będę sprawiał jej przykrości. Sama wchodzi na kolana tym osobom, które ona wybierze za stosowne; a woli facetów. U mnie regularnie grzeje kolana. Ale nie da się podnieść.

Ryszard to co innego. Można było od małego zrobić z nim wszystko. Regularnie zasypiał na rękach.

Kiedy nie jadł i nie spał, to eksplorował. Ale jak! Koci żywioł to mało powiedziane. Musiał wejść wszędzie i zobaczyć absolutnie wszystko.

Kiedy już potrafił chodzić, to zaczęła się era polowania. Lucyna nie do końca przepadała za swoim współlokatorem, zasadała się na Ryśka w ciemności, a kiedy ten przechodził obok - jak cień spadała mu na kark. Albo łała go łapą.

Wyglądało to groźnie. Ale teraz wiemy, że musiała go ułożyć, żeby ją słuchał. Nie ingerowaliśmy; kocia sierść nie leciała ani razu, więc to były tylko lekcje.

Ale Ryszard wolno się uczył. A szybko rósł.

Ofiara i polujący bardzo szybko zamienili się stronami. Ryszard szybko przerósł Lucynę, po pół roku był taki duży jak ona. Po 9 miesiącach był od niej o kilogram cięższy.

Do tej pory walka o strefy wpływów w mieszkaniu trwa. Co prawda Lucyna nie ma zębów, ale ma spryt wyniesiony z walk na ulicy. Ryszard za to ma masę, w chwili obecnej waży ponad 5 kg.

Uwielbiają sobie dokuczać. Ryszard nastolatek nic sobie nie robi z dostojnej Lucyny. A Lucyna straszy go z ciemności; jak zamknie oczy to przestaje być widoczna, nawet dla kocich oczu.

Ale ja nie o tym.

Wróciliśmy z pracy pewnego dnia. Wieczorem, koło 19. Ryszard czekał przy drzwiach z Lucyną. Ona pierwsza zauważyła, że Rysiek kuleje.

Chciałem zbagatelizować sprawę, tym bardziej, że raz spadł z parapetu i wydaliśmy niepotrzebnie 150 zł na konsultację weterynarza nocnego - bo mu samo przeszło. Ale kulał naprawdę poważnie.

Ona się uparła. Jedziemy, i koniec.

I w zasadzie to uratowała Ryśkowi łapę.

Okazało się, że Ryszard w tylnych łapach ma zerwane więzadła przy rzepkach. W jednym z dwóch więzadeł trzymało się jedno, w drugim nie było ich wcale - oba były zerwane. Wszystko z powodu jego masywności.

Dostaliśmy skierowanie do dużego miasta do kociego ortopedy. Pojechaliliśmy, czekaliśmy z Ryśkiem 4h na konsultację.

To był dobry specjalista. Zrobił rentgena Ryśkowi, diagnoza - anatomicznie źle ułożona miednica spowodowała wypaczenie rzepek. Jedna noga się zagoiła, ale druga sprawiała Ryśkowi poważne problemy.

Ten kot to żywe srebro. Jeśli Rysiek nie dostałby operacji - pewnego razu skoczyłby i już nigdy nie skoczył ponownie. Wyobraziłem sobie pełnego życia kota bez tylnej łapy. Zabieg kosztował krocie, ale nie po to bierzemy kota i dajemy mu porządne imię, żeby nie był teraz członkiem stada.

Stado o siebie dba. Zapisaliśmy go na zabieg.

Uprzejme głosy rodziny sugerowały, by go uśpić, skoro jest chory. No i typowo polskie zagładanie do portfela, ile to na tego kota dajecie pieniędzy!

Ucinaliliśmy dyskusje. Wziąłem to na siebie. Ona jest zbyt wrażliwa na cierpienie zwierząt. Nie je mięsa, choć była przez to wyśmiewana w rodzinie. Zapała się i przetrwała. Ja uwielbiam mięso, ale broniłem Jej prawa do wyboru przy stole rodzinnym.

Po wszystkim wyglądał jak siedem nieszczęść. Ogolona łapa, rozpruty i zszyty brzuch, kołnierz z plastyku. Pożyczyliśmy specjalną klatkę, musiał w niej siedzieć ponad trzy tygodnie.

Pierwsze kilka nocy było bezsennych. Trzeba było pilnować, czy nie robi sobie krzywdy. Siedziałem przy klatce z laptopem na kolanach i pilnowałem kota.

Nie ma półśrodków. Ryszard musiał być zdrowy.

I tak udało mu się rozlizać szwy. Koci język ma strukturę papieru ściernego, a ten spryciarz potrafił sięgnąć brzucha mimo kołnierza.

Zdenerwowałem się i pojechałem po większy kołnierz. Był wielkości kota - ale zadziałał.

Ryszard to Jej kot. Charakterny, ale łagodny. Niejednoznaczny. Zawsze skory do zabawy, ale zadziwiająco często patrzący z niezmierną mądrością na ludzi. Złowi każdego robaka i pająka, nie przepuszcza nawet osom - a niektórych gości omija szerokim łukiem. Prawdziwy kot.





Autor: Mr Anonymous
Artykuł pobrano ze strony eioba.pl